

Pakistański Jarmark Europa

21 maja 2009

W dolinie Swat trwają walki pomiędzy rządem pakistańskim, a talibami. Nic nie zapowiada jednak trwałego ustabilizowania sytuacji w tym kraju. Najtrafniejsze byłoby scharakteryzowanie położenia Pakistanu przy pomocy słowa „katastrofa”, ale warto podkreślić, że mogło – i może – być dużo gorzej.

Stan gospodarki Pakistanu jest fatalny – większość ludzi żyje w nędzy, inflacja wynosi ponad 25%.. Islambad co prawda dostał pożyczkę z Międzynarodowego Funduszu Walutowego w wysokości 7,5 mld dolarów, ale po pierwsze, to za mało, a następnej pożyczki już nie dostaje (niechętnie się pożycza komuś, kto będzie miał problemy z oddaniem), a po drugie, trudno, by gospodarka tak niestabilnego wewnątrznie państwa działała bez zarzutu. Jakby tego było mało, od 2 maja liczba zarejestrowanych uchodźców z terenów objętych walkami, wynosi prawie 1,5 miliona ludzi (!) – dane UNHCR. Prezydent Zardari charakteryzuje to jako „katastrofę humanitarną” i prosi świat o pomoc. Na razie nie mamy jeszcze jednego elementu układanki – mianowicie nie wiemy, ilu cywilów zginęło w czasie walk wojska z talibami. Mediów w tamte rejony nie dopuszczono, według uchodźców z Mingory (miasto w dolinie Swat), wojsko kontynuuje ostrzeliwanie i robi to bardzo intensywnie, co ma fatalne skutki dla żywotności mieszkańców. Armia pakistańska informuje też, że talibowie i bojownicy Al-Qaidy zamierza bronić się w miastach przy użyciu starej, sprawdzonej strategii – żywych tarcz.

Siły rządowe odnoszą na razie umiarkowane sukcesy w dolinie Swat. Nie powinno to nikogo dziwić, gdyż armia pakistańska jest nowoczesna, posiada silne lotnictwo i uzbrojone różnymi – z reguły chińskimi podróbkami rosyjskiego sprzętu – gadżetami wojska lądowe. W operacji wykorzystywane są helikoptery, walczą dobrze wyszkoleni komandosi. Przeciętny talib może przeciwstawić temu popularnego AK-47 i starej daty moździerz

. Technologiczna różnica, jak między angielską Premiership i polską Ekstraklasą. Dlaczego zatem rząd nie może pokonać talibów i raz na zawsze załatwić problem?

Słyszałem kiedyś taką wizję przyszłości. Władimir Putin wraz z potężną armią Federacji Rosyjskiej zajmuje całą Europę. Patrzy na mapę, dumny ogląda swoje zdobycze – Berlin, Paryż, Londyn, Warszawa... właśnie. Spostrzega jeden, niewielki czerwony punkt. Pyta ministra obrony z oburzeniem

– Siergiej, co to jest? Zajęliśmy całą Europę, pokonałem siły NATO, co to za kropka mi tu wyskakuje? – krzyczy oburzony.

– A, to Wietnamczycy skutecznie bronią się od lat na Stadionie Dziesięciolecia. (Polecam również ten skecz Kabaretu Moralnego Niepokoju.)

Niegdyś dziennikarze „Wprost” postanowili kupić nowoczesny karabin używany w niemieckich tajnych służbach. Na ś.p. Jarmarku Europa znalezienie kontrahenta zajęło im ponoć 15 minut.

Podobnie jest z pograniczem afgańsko-pakistańskim zamieszkałym przez Pasztunów. Nie ma żadnej realnej jurysdykcji, a granica między tymi państwami jest zwyczajną fikcją. Prawo swoje, rzeczywistość swoje. To wylęgarnia terrorystów, w pełni kontrolowana przez struktury plemienne. Talibowie mają tutaj swoją bazę. Wojsko pakistańskie może wygrać w dolinie Swat (po np. krwawych walkach w mistach), ale Pakistan nie będzie w stanie zdobyć kontroli nad pograniczem, znajdującym się przecież w innym rejonie kraju. Niejasne są również interesy pakistańskiego wywiadu, którego stosunek do talibów bywa bardzo ambiwalentny. Z jednej strony oficjalnie ich zwalcza, z drugiej – o czym było głośno w mediach – konsultuje się z nimi, przesyła broń i czerpie korzyści z uprawy opium. Wszystko poza kontrolą władz centralnych. Talibowie są w jakiś sposób towarem eksportowym Pakistanu. Jak na Jarmarku, tylko że na obszarze tysięcy kilometrów kwadratowych.

Pakistańskie wojsko ma też problem z innego powodu. Dominuje w prawie każdym elemencie, ale talibowie doskonale znają teren, są w stanie prowadzić walkę partyzancką, a większość żołnierzy pakistańskich pochodzi z terenów nizinnych, w związku z czym nie potrafią walczyć w górach – a tam bronią i chowają się islamiści. Rozwiązaniem byłoby korzystanie z miejscowych rekrutów, gdyby nie fakt, że część z nich dezertuje lub przechodzi na stronę talibów. Nie chcą walczyć przeciwko „swoim”. Związek Radziecki nie miał wystarczająco dużej miotły, by tam posprzątać. Amerykanie i Pakistańczycy też raczej nie mają. Zresztą, w latach 80-tych istnienie niestabilnego pogranicza tym państwom w ogóle nie przeszkadzało...

Starcia będą się więc przeciągać w nieskończoność, bo talibowie chcą wziąć „wszystko albo nic”. Nie interesują ich formuły pośrednie. Nie mają przy tym sił, by być równorzędnym rywalem dla wojska. Jeżeli Pakistan się samoistnie nie rozpadnie, nowy Talibistan nam nie grozi. Przede wszystkim Pakistan musi podnieść się gospodarczo, bo jak wiadomo, bieda radykalizuje społeczeństwo. Cywilny rząd bez poparcia nie utrzyma się. Władze może przejąć wojsko.

O to, by Pakistan przetrwał zatroszczyć się niewątpliwie Amerykanie. Chcą, czy nie – muszą się opiekować Pakistanem, bo jest on kluczem do Afganistanu. Państwowości Pakistanu nic więc nie grozi. Tak jak nie ma ryzyka – przynajmniej na razie – przejęcia przez terrorystów arsenału nuklearnego Wojna z talibami może okazać się grą w chowanego – talibowie będą znikać w górach i pojawiać się zajmując kolejne wioski, do momentu kolejnej ofensywy. I tak w kółko. Prezydent Zardari nie będzie przecież w stanie obstać całego kraju wojskiem. Wojna na wyczerpanie. Można sobie też wyobrazić, jak krwawe mogą okazać się walki w miastach.

Tak jak nierealne jest błyskotliwe zwycięstwo talibów, którzy nawet nie mają jednolitego dowództwa, tak tryumf prezydenta Zardariego też raczej nie wchodzi w grę. Problem talibański

rozwiązałyby tylko wtedy, gdyby podprząkował sobie pogranicze i przywódców plemiennych. U bumachera postawiłem więcej pieniędzy na to, że Polacy wygrają turniej Euro 2012. Prezydentowi brakuje siły, argumentów – w tym siłowego i autorytetu.

Celem minimum ofensywy armii jest zepchnięcie talibów na pogranicze. Pasztunów i nikt tak nie będzie w stanie kontrolować. Jeśli Zardari chce osiągnąć swój cel, to musi być zdeterminowany i konsekwentny. Stabilność tamtego regionu świata jest w rękach Islambadu. O ile nie ma szans na pokój z talibami, o tyle nie można z góry przekreślać rozmów z przywódcami plemiennymi. Prawo prawem, ale to oni mają rzeczywistą władzę. Nie da się ignorować interesów 15 milionów Pasztunów.

Przepędzenie talibów z doliny Swat, byłoby doraźnym i propagandowym sukcesem. Nie bardzo zmieniłoby taktyczne położenie Pakistanu i Stanów Zjednoczonych. Talibowie mogą bardzo szybko powrócić na tamte terytoria, jak to miało miejsce dotychczas. Jeśli udałoby się rozwiązać problem pogranicza, wtedy możliwa jest stabilizacja. Interesy Amerykanów, Pakistańczyków i Pasztunów (po dwóch stronach granicy) nie pokrywają się, dlatego obecny stan będzie się przedłużał, z przerwami na taktyczne przegrupowanie sił. Barack Obama wybiera już tylko mniejsze zło.

Wycofanie wojsk amerykańskich z Afganistanu i zabranie pomocy Pakistanowi skończyłoby się prawdziwą katastrofą, nie tylko humanitarną. Już raz Waszyngton tak zrobił – w 1973 roku. W Wietnamie. Dwa lata później Wietnam Północny zdobył Sajgon.

Autor: Patryk Gorgol

Źródło: [Kącik Dyplomatyczny](#)